

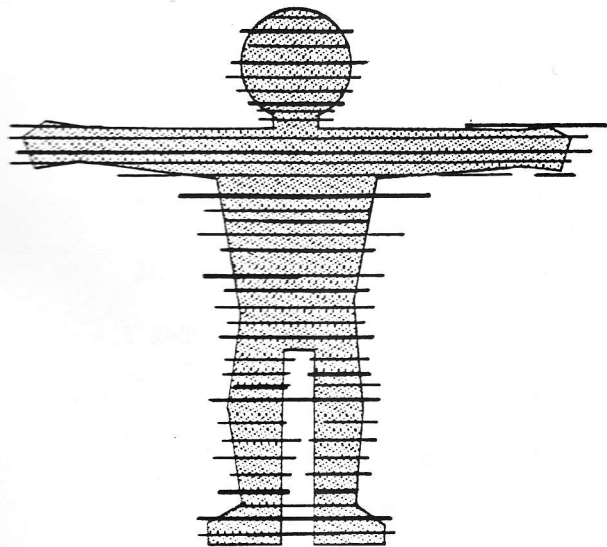
53

NUMER PIECDZIESIĄTY TRZECI

SZTUKA OSOBOWA

ISSN 1426-0198

PROGRAMOWE PISMO



SZTUKA

OSOBA

PROGRAMOWE PISMO
OSOBA - ZNAK - ESEJ
WROCŁAW - 1997 ROK VII
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

5 Ryszard Marek Kędzierski (obraz) - INRI

6 Słowa Ewangelii - św.Mt 6,25-34

7 Agnieszka Zabielska (poezja) - MILCZENIE

8 Henryk Wolniak (poezja) - NIEBOSKŁON MIŁOŚCI

10 Remigiusz Michno (poezja) - 7.plik
- DESZCZE
- W DRODZE
- 5.plik

14 Arthur Mieczkowski (poezja) - ---

15 Marcin Halaś (poezja) - MAŁY MANIFEST

16 Lucjan Zuzia (proza) - WYCIĄGNIJ RĘKĘ

24 Paweł Zawadzki (artykuł) - CHRONOPOLIS...

27 VARIA

30 NOTA AUTORSKA

"Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziewać. Czyż życie nie znaczą więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliiom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Stawajcie się naprzód o królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy."

z cyklu:
wiersze pierwsze

MILCZENIE

Kiedy na papier słowo kładę
Nie moje przecież, ale TWOJE
Myśl czepia się krawędzi chmury.
TY, który widzisz i przenikasz
Poprzez żrenice me widzenie
TY, który słyszysz i umacniasz
Niedosłyszalne me słyszenie.
TY, który czujesz co chcę mówić
Nieporadnymi szeptaniami
Snujesz najbielszą nić tworzywa.
Widzisz, przenikasz
Słyszysz, wzmacniasz
Czujesz i tworzysz
I ciągle milczysz.
DUCHU GWIĘTY, OJCZE, SYNU BOŻY!!!

Warszawa, kwiecień 1977r.

NIEBOSKŁON MIŁOŚCI

Elżbiecie

na oślep szukamy miłości
 miłość bowiem ślepa jest
 w nagości i naga w dojrzałej
 niewinności spojrzeń

muzy słów słowiczą muzycynie
 odziedziczonymi po kropli
 z boskiego oka widokami
 na wieczność wieczną raje
 wyciągnięte wręcz z duszy

miłość ślepa jest
 prowadzi pewnie zakochanych
 jakby sama była
 światem miłości
 złożonym z porywów
 boskości
 nie znających granic

granice miłości otoczone
 skrzydłami
 wyskrzydłonymi z oczekiwań

na wzajemność serc
 wijących w kłatkach
 gniazda wieczności
 w gwiazdach wzlatujących
 pod nieboskłon

Henryk Wolniak

7. plik

Panie Boże; błędę - błędę gajem modlitwy

O drogę cierpienia ślady Twoje pytając,
 błędę. (Ilo i dobro moje, moje kwitną w sobie.)
 W Tobie korzenie moje znajduję.
 W Tobie korzenie karmię pokorą. Pieśni,
 pieśni głosem wyzwolonym na stronie grzeszę. Piórem
 bełkoczę amen.

Ostrów-Zacharzew, dn.1995.07.18.
 16-ty miesiąc poczekalni W DRODZE

Deszcze

Pły plu - deszcz, deszcz didystry oczyszcza
 deszcz plo. W maju
 jesienny na ławce pamięta Bałagule

Wiosenny u Vincenta kwitnącą Izą van Gogha
 z Rijksmuseum Kröller-Müller.

Wiem, wiem zieloną w Arles winnicą
 . Deszcz plu, deszcz ply, deszcz plo w sobie
 słowa. (Słowa czyste na stronę

.)
 Wieczór i deszcz (deszcz) wieczór w brulionie cicho
 ,
 cicho szeleszczą.

(...)
 Obróć się wtóry. Obróć się, się w deszcz

Ostrów-Zacharzew, dn 1995.06.26.

W drodze

- i odpowiedzi się starzeją.

Pły pło plu;

jesienny medytując karmi kamienie, deszcz

w drodze. Pielgrzym, a wyklęty

twiczy. Jui

asfalt - i sandały tłumacza* ślady

niedomakalne. U drogi topole,

topole krzywe znają, znają - i korzenie Twoje, moje

. Skąd? Dokąd?

Wciąż pytania się powtarzają

. Jam drzewo

.

Ostrów-Zacharzew, dn.1995.09.06.

* tak ma być i basta

5. plik

Mój Jorge Luis ślepcem nie, nie.

Cykutą, gwoździem, krzyżem słowo,
słowo jasnością.

(Cicho szeleszcząc czytając Borges'a.)

Słońce, deszcz,

deszcz, wiatr, słońce - pozdrawiam.

Za człowieka z Asyżu, (za) za przemijanie

dziękuję Bogu.

Wieczór - wieczór przepraszam.

Jeden potop się* mało.

Ostrów-Zacharzew, dn.1995.05.11.

12-ty miesiąc poczekalni TOPOS-u

* tak ma być i basta

Zamknięty w pokoju
 Na skrawku papieru
 Moduję larwę strachu
 Co noc dokarmiam
 Reszką złudzeń
 Niezaradności
 Cichej Obsesji
 Czekam na wyklucie
 Motyla niepowodzeń
 Czekam by się rozbił
 O światło i wskazał drogę
 Czekam by zabrał mnie
 Pokazał sens
 Czekam co noc
 Na motyla
 Karmię nadzieją
 Złudzeniem obsesją
 Podgrzewam ciepłem lampki
 Przybądź proszę

MAŁY MANIFEST

Trzeba uwolnić się od Polski
 w snach srebrnych Salomei, od kontuszy
 przeziartych przez mole, pleśniejących kurzem.
 Człowiek na oczach nosi brudny bandaż
 płaczu, przepaskę szczepienia, w piersiach
 coraz więcej popiołu, rosnącego
 jak drożdże. Uwolnić się -
 to także zmienić formę wiersza,
 wypłuć z siebie kół, któremu tylko ja
 jestem winien.

* * *

Będziemy się spotykać przypadkiem,
 w mroku lub deszczu, kiedy okruchy światła
 umierają we włosach. Nie będzie czasu na
 rozmowę ani pocałunek w usta posiniąle
 od modlitw. W tym życiu nie będziemy już
 razem chociaż śnić o tobie w nocy, kiedy
 gaśnie niebo gwiaździste a zapala się strach
 jak żagiew.

WYCIĄGNIJ RĘKĘ

Była już połowa miesiąca, a tegoroczny lipiec nadal był kapryśny; przynosił deszczowe dni, przeplatane tylko przeblaskami słońca. Wczoraj gdy odprowadzałem ionę na przystanek autobusowy, wydawało mi się, że chłodny, bezchmurny wieczór jest zwiastunem ładnej pogody na następny dzień. Miałem zamiar wybrać się na dłuższy spacer do lasu, ale od rana znowu padał deszcz. Ołowiane chmury płynęły nisko, gnane porywami wiatru. W taki dzień, gdy jeszcze na dodatek jest nim sobota, ludzie na wsi niechętnie wychodzą z domu. A co dopiero ja, mieszkaniec miasta, który przyjechał na wieś wyłącznie na wypoczynek.

Zrobiłem sobie kawę i zacząłem czytać "Tygodnik Powszechny". Zdziwiłem się po przeczytaniu informacji o tym, że Jan Paweł II przebywający na letnim wypoczynku w Loreto di Cadore - ma również jak ja kapryśną pogodę. Przecież to Włochy - pomyślałem.

Mój wyrok nieco dłużej zatrzymał się na wypunktowanych tłustym drukiem Jego słowach:

"Dla których miesiące letnie stanowią być może czas większego cierpienia i samotności". Niech naszej pamięci towarzyszą konkretne gesty przyjęcia i solidarności".

Wydawało mi się, że ta krótka notatka przemknęła przez mój umysł bez zatrzymania, nie zostawiając w nim żadnego głębszego śladu. Rozumiałem jej sens, jej przesłanie, ale okres wakacyjny, oderwanie się od środowiska miejskiego, gdzie zostawiło się krewnych, przyjaciół z ich kłopotami, nie sprzyjał jakoś do refleksji. Skończyłem czytać drugą stronę i zabrałem się do artykułu Tadeusza Pikulskiego. Wiedzy rozległo się pukanie do drzwi.

Pewnie właściciela domu chce coś ode mnie, pomyślałem. Wstałem i otworzyłem drzwi szeroko.

W drzwiach stał mój przyjaciel Adam.

Przywitałem się z nim serdecznie. Wszedł. Odebrałem od niego mokry parasol i zaprosiłem gestem, żeby usiadł.

- Skąd się dowiedziałeś, że jesteśmy tutaj? - zapytałem zdziwiony.

- Dzwońnię wczoraj wieczór do ciebie. Dorota wyjaśniła mi jak mam cię tu znaleźć - oznajmił. - Nadal nie pracuję, więc mam dużo czasu na szukanie - dodał z nutą goryczy.

Przez chwilę zaległa cisza. Dionie Adama zwisały bezsilnie wzduł binder. Wyglądał na nieszczęśliwego, opuszczonego.

Położyłem mu rękę na kolanie.

- Co cię gnębi? - zapytałem.

Widać było, że się waha.

- Widzisz... ponad trzy miesiące ciągnę to za sobą... Z nikim jeszcze o tym nie rozmawiałem, ale tobie muszę po-

wiedzieć, bo gnębi mnie coraz bardziej. Nie mogę już dłużej wytrzymać! Liczę na to, że mnie zrozumiesz...

Nie oderwałem się. Wstałem, wyjąłem z szafy butelkę wina i nalełem do szklanek.

- Nie mamy tutaj żadnych kisieliszków - wyjaśniłem.

Nie zareagował. Pociągnął tylko łyk.

- Każdy z nas ma od czasu do czasu parazyty w dzień - powiedziałem trochę protekcyjnie.

- Wspominałem ci o tym, ale nie wiem, czy pamiętasz? To wszystko zdarzyło się w taki właśnie deszczowy dzień, podobny do dzisiejszego. W tym dniu otrzymałem wypowiedzenie z pracy. Biuro projektów, w którym pracowałem płałowało. Kiedy wyszedłem z niego na ulicę, deszcz padał monotonnie. Natychmiast ogarnęło mnie uczucie przygnębienia i bezsilności. Byłem kompletnie załamany. Wybiegałem myślami do swojego powrotu do domu. Lekarz zobowiązał mnie do oszczędzania Magdzie wszelkich wstrząsów. Powiedział mi, że nie ma żadnej nadziei na wyleczenie jej serca. Pozostawała tylko transplantacja. Ale na dawcę czeka tyle ludzi... Więc nawet nie mogłem jej powiedzieć o tym, co mnie spotkało. Szedłem wtedy ze swoim nieszczęściem po mokrych ulicach. Z pełną jasnością docierało do mnie, że nagle zostałem bez pracy. Głęboki lęk powstrzymywał mnie przed powrotem do domu. Zadawałem sobie pytanie, w jakiej formie oznajmić Magdzie tę złą nowinę. Przecież nie mogłem udawać, że nadal pracuję - wychodzić codziennie do biura i włożyć się po mieście przez co najmniej dziewięć

godzin. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że wszystkie marzenia jakie razem wiązaliśmy, skazane zostały na zagładę. Narastało we mnie zgorzknienie i zniechęcenie do życia. Byłem dopiero trzydziesto pięcioletnim mężczyzną, który poczuł nagle, że jego młodość, uczucie, wali się w gruzy. Nie potrafiłem wytworzyć w sobie odwagi, żeby Magdzie o wszystkim powiedzieć. Świadomość jej choroby i tego, że nasze życie przesypuje się między palcami niczym piasek - wprost paraliżowała mój umysł.

Kroczyłem przed siebie bez celu, z jedną, jedyną myślą: "wszystko zbliża się już do końca. Ostatnim wysiłkiem obolałego mózgu, próbowałem szukać ratunku; jesteś tchórzem. Gdybyś nim nie był, wróciłbyś do domu, przemilczał przed Magdą swoje zwolnienie z pracy i stosując różnego rodzaju kłamstwa, zacząłbyś od jutra poszukiwanie innej posady..."

Adam zamilkł na chwilę i spuścił głowę. Ja także milczałem. Nie chciałem żadnym słowem, żadnym gestem przezwyciężyć jego opowieści. Nawet nie spoglądałem mu w oczy.

- Szumiało mi w głowie od natłoku myśli - kontynuował dalej. - nie zwracałem uwagi na pospieszne przechodzące obok mnie ludzkie postacie. W uszach dzwierał mi miękki, melodyjny głos Magdy, a przed oczami pojawiały się uśmiechnięta jej twarz, tworząc jednocześnie jakieś mgliste obrazy dawno przeżyte. Zapatrzony w nie, krążyłem po ulicach. Musiałem wtedy w pełni nie być sobą. Poruszała się tylko moja cielesna powłoka. Sam nie wiem kiedy dotarłem

do domu, w którym mieszkaliśmy. Wchodząc na schody, miałem wrażenie jakbym przybywał z bardzo daleka i błądził całymi dniami po nieznanym świecie. Otworzyłem drzwi swoim kluczem. W kuchni paliło się światło. Zastygłem w jej drzwiach. Między stołem a szafką ze zlewozmywakiem leżała na podłodze Magda z rozłożonymi dziwnie ramionami - martwa. Biała twarz wyraźnie mówiła o tym. Leżała z twarzą, na której zatrzymał się cień bólu. Oprzytomniałem natychmiast. Serce - szepnąłem przerażony. Moja panika zakrzepła pod wpływem tego przerażenia. Sam nie wiem dlaczego ukląknąłem przy niej i zacząłem szeptać jakąś modlitwę, a potem płakać.

Od tego czasu, noszę w sobie poczucie winy. Przесładuje mnie myśl, że to ja jestem tym, który ją zabił. Przecież wiedziałem, że jej serce znieść może niewiele. A ja w ten dzień zamiast wrócić jak zwykle do domu, błąkałem się przez cały wieczór po ulicach, rozpamiętując swoje nieszczeście, a ona nie mogła nawet dojść do telefonu w przedpokoju. Stałem się winnym jej śmierci.

Teraz czasami wydaje mi się, że oszaleję od myśli, które nieustannie mnie atakują. Nie mogę sobie z nimi poradzić. Musiałem wreszcie komuś o tym powiedzieć - musiałem! Mogłem powiedzieć tylko tobie, nie mam nikogo bliskiego. Dlatego tu przyjechałem - zakończył z naciskiem.

Cisza zaplanowała w pokoju.

Adam siedział ze spuszczoną głową, a ja zastanawiałem się nad tym, co przed chwilą od niego usłyszałem. Nie

wiedziałem, co mam mu powiedzieć. I właśnie wtedy, gdzieś z najdalejszego zakamarka mózgu wyskoczyły słowa przeczytanej godzinę temu: "pamiętajcie o tych, dla których miesiące letnie stanowią być może czas większego cierpienia i samotności". Znalazłem w nich wskazówkę dla siebie.

W tym momencie Adam podniósł głowę i spojrzał na mnie. Jego oczy mówiły wyraźnie, że oczekuje ode mnie sądu.

- Słuchaj - odezwałem się wreszcie. - Chyba sobie nie wyobrażasz, że ten atak serca nastąpił z twojej winy? To mogło się wydarzyć w każdym innym dniu, o każdej godzinie, nawet w twojej obecności.

- Ale ja nie potrafię się z tego wyzwolić. Myśl o tym przyciska mnie do ziemi. Znalazłem się na rozstajnych drogach, nie widzę celu, żeby iść dalej. Ogarnia mnie strach przed dalszym życiem z garbem winy na plecach. Co mi z tego życia przyjdzie? Nie zależy mi na nim.

- Nie czujesz strachu przed śmiercią? - zapytałem.

- Śmierć to nicłość i wieczny spokój. Nie wierzę ani w niebo, ani w piekło. Istnienie specjalnych miejsc, gdzie po śmierci trafiałoby dobrych i złych ludzi, i gdzie moglibyśmy spotkać tych, których kochaliśmy, wydaje mi się nieprawdopodobne.

- Mówisz, że przed nami tylko n i c o ś ć. Powiem ci, że przyjęcie takiego rozumowania napawałoby mnie dużo większym strachem.

- Dlaczego?

- Pomyśl tylko; nicłość - przestrzeń bez ziemi, bez lu-

dzi, bez światła, bez pamięci czasu. To według ciebie miałoby być wszystko? Czy Magda, chodząca dobroć, też w niej się znalazła?

- A co mogłoby spotkać ją innego?

- Jest jeszcze Róg. Może sam nie wiesz, że w swojej negacji podświadomie czekasz na J E G O pomoc i radę. Przecież nie znasz nawet swojej najbliższej przyszłości i w czym ona jest reku. Wydaje ci się tylko, że w twoim. Czy nie przyjmujesz do wiadomości, że z chwilą urodzenia zostałeś wystawiony na życiową próbę? Powiem ci, że jest to taki sam pewnik, jak ten, że po nocy następuje dzień, a ty nie wiesz, czy będzie on dobry, czy zły dla ciebie. Śmierć i tak kiedyś przyjdzie, niezależnie od twego wyboru...

Nagle zamilkłem. Dostrzegłem swój błąd. Dotarło do mnie, że miałem zamiar pomóc Adamowi wyjść z jego wewnętrznej szamotaniny po niedawnej śmierci Magdy, a przejąłem rolę mentora.

Powinienem zrozumieć, że znalazł się na rozstajnych drogach, że trudno jest mu zdecydować, którą z nich iść dalej. Biepcze w miejscu, zagłębia się w wydeptanym przez siebie dole, jakby kopał sobie grób. "Wyciągnij rękę, pomóż mu wyjść z niego" - przemknęła myśl.

Adam nie podjął dalszej rozmowy, spojrział na zegarek, wstał z krzesła i wziął do ręki parasol, który suszył się rozłożony w kącie pokoju. Nim zdążyłem go zapytać, dlaczego chce już iść, powiedział:

- Dziękuję ci, że mnie wysłuchałeś. Jest mi trochę lepiej. Muszę wracać. Za czterdzieści minut mam autobus do Krakowa.

Dopiero wtedy coś mną szarpnęło. Zerwałem się z siedzenia, poszedłem do niego i objąłem ramionami. "Zrób coś! Zrób konkretny gest!" - przebiegała się myśl.

- Zostań ze mną kilka dni. Dorota wraca dopiero z końcem przyszłego tygodnia. Proszę cię... Będzie mi miło - proponowałem.

- Ale... ja nie mam nawet piżamy - zaprotestował niezbyt przekonująco.

- Ja mam drugą. Więcej ci tutaj nic nie trzeba. Damy sobie radę! Obiady są już zapłacone.

Dostrzegłem wzruszenie na jego twarzy. To mi wystarczyło.

Lucjan Żurka

Chronopolis...

Polski reżyser, Piotr Kamler, podczas swego pobytu we Francji nakręcił jeden z najciekawszych pełnometrażowych filmów animowanych, pt.: "Chronopolis". Rzecz dzieje się gdzieś daleko za górami, co sugerowałaby postać alpinisty, przewijająca się przez niektóre kadry. Mieszkańcy niezwykłego miasta, o przedziwnej, bajecznej architekturze, są nieustannie zajęci wytwarzaniem CZASU. Dostojne, posagowe postacie produkują czas siania i czas żniw, czas nienawiści i czas miłości, czas zabawy i czas smutku, czas pracy i czas zabawy - dokładnie tak, jak mówi o tym Pismo.

Ten niezwykle film można oglądać niestety, bardzo rzadko, przy okazji jakichś festiwali; polecam go gorąco, zapada w pamięć na długo.

W warszawskiej Zachęcie oglądałem wystawę Romana Opałki, mieszkającego od lat we Francji. Ogromne płótna są pokryte zapisem kolejnych liczb, ale w taki sposób, że można powiedzieć, iż Artysta maluje nie tylko czas, ale i światło.

Oglądałem tę wystawę bardzo przejęty, przypominała mi ona bowiem jedną z najdziwniejszych i najbardziej tajemniczych historii, zasłyszanych w dzieciństwie.

Mój pradziad, Paweł Szczepański, (jak mawiał) był rzemieślnikiem, lutnikiem a nade wszystko Towiańczykiem z ducha, interesującym się astrologią jako kluczem do Biblii. Jego syn Tadeusz odziedziczył te zainteresowania. Studiował inżynierię w Zürichu i tam poznał pewnego ekscentrycznego zegarmistrza. Zbliżyły ich zainteresowania okultyzmem, astrologią, numerologią i modnym wówczas spirytyzmem. Obaj zgłębiali tajniki tych dziedzin z zapałem, acz dla mego Dziadka wiedza tajemna była tylko kluczem do Biblii a nie samoistną wiedzą. Zegarmistrza pasjonowała zaś przede wszystkim okultystyczna i astrologiczna symbolika Saturna, władcy CZASU, patrona filozofów, artystów, poetów. Mój Dziadek, sympatyk Wodnika i Urana, zartował sobie z niego, mówiąc, że "przyjdą czasy, że nie będzie już więcej CZASU" - i popatrzył dookoła - mówił - "ile już ludzi mówi, że nie ma już na nic CZASU"...

Kiedyś zegarmistrz wpadł na pomysł skonstruowania oryginalnego zegara dla swego wnuka. Był to przepiękny zegar kominkowy, pokazujący fazy księżyca, czas na różnych kontynentach, itp. - jak na staromodny, dobry zegar przystało. Ale miał on też specjalny mechanizm, jakiego wcześniej nie posiadał żaden inny zegar na świecie. W swoim założeniu było to urządzenie przypominające istniejący w dzisiejszych samochodach licznik przejechanych kilometrów - pokazywało ono bowiem czas, jaki upłynął od momentu uruchomienia zegara.

Kiedy wnuk miał się urodzić - zegarmistrz czekał w sa-

lonie i usłyszawszy krzyk noworodka podszedł do kominka i uruchomił zegar. Zapisał też dokładną godzinę urodzenia i sporządzony horoskop wnuka, wygrawerował go na srebrnej płytce, przymocowanej potem na stałe do obudowy zegara.

Czas mijał, dziecko rosło, zaś oryginalny zegar odnotowywał skrupulatnie każdą sekundę, minutę, godzinę i dobę upływającego czasu. Ten filozoficzny zamysł nieco porażał, lecz podobał się pracowitym i pragmatycznym Szwajcarom. Wkrótce też nasz zegarmistrz dostał zamówienie od swoich przyjaciół, spodziewających się potomka, na wykonanie takiego samego zegara. I mimo, że były one dość drogie i mogli sobie na nie pozwolić zamożni ludzie - dalszych zamówień nie brakowało i tylko dusza artysty i filozofa, zamieszkująca naszego zegarmistrza sprawiała, że nie wykonał ich zbyt wiele.

Praktycznym Szwajcarom podobał się fakt, że właściciel takiego zegara mógł w każdej chwili swego życia postawić sobie pytanie - co zrobiłeś z tym czasem który minął? Czy wykorzystałeś go należycie?

Zdarzały się wypadki dziwne i niewytłumaczalne - oto w pewnej rodzinie jedyny syn udał się na wojnę, a pod jego nieobecność, w samym środku dnia zegar nagle się zatrzymał. Pełna złych przeczuciów nieszczęsna rodzina dostała wkrótce telegram zawiadamiający o śmierci syna na polu chwały. Zdarzyło się też po latach, kiedy już syn zegarmistrza przejął pracownię, że jeden z zegarów trafił do polskiej rodziny, być może trochę dzięki wspomnieniom me-

go Dziadka, jakie gdzieś zasłyszeli.

Zamówili zegar, który jak zwykle, został uruchomiony z pierwszym krzykiem noworodka, zaś wygrawerowany na srebrnej płytce /niestety/ horoskop zapowiadał niezwykle ciekawą, pełną sławy życie.

Dziecko rosło zdrowe i mądre, jego dzieciństwo wypełniał czas zabaw i beztroski, zaś polska rodzina wymieniała kartki świąteczne z rodziną zegarmistrza w Zürichu. Zaproszono też po latach na święta gościa ze Szwajcarii.

Młody potomek zegarmistrza przyjął zaproszenie, pełen ciekawości wiódł rozmowy z polskimi gospodarzami, pamiętał bowiem, że horoskop jaki przed laty sporządzono dla właściciela zegara - zapowiadał niezwykle ciekawego człowieka. Alibi pech chciał, że podczas wielkanocnych porządków służąca czyszcząc kominek potrafiła zegar tak niefortunnie, że spadł i zatrzymał się. Wszyscy zamarli z przerażenia - gdyż znali dziwne historie związane z posiadaniem tak niezwykle zegara.

W różnorodnej ciszy tylko jeden człowiek nie stracił głowy. Młody, doskonale zapowiadający się student Akademii Sztuk Pięknych, właściciel zegara!! - któremu LOS chciał zatrzymać CIAS - podszedł do sztalug z naciągniętym świeżo płótnem, wziął pędzel do ręki i namalował cyfrę 1, potem 2,3,4,5,6 itd.

Ufam, że Wielki Artysta wybaczy mi niedyskrecję - lecz opowiedziałem tylko historię znaną od lat w mojej rodzinie.

Sądzę też, że byłoby przesadą stwierdzenie, iż ów opisany incydent raz na zawsze mógłby zdecydować o twórczości znanego dziś na całym świecie Artysty - z pewnością nie jest on bowiem aż tak przesadny.

Jeśli bowiem przesledzić dokładnie całą twórczość Romana Opalki - można zauważyć łatwo, że Artysta pamięta o różnych rodzajach CZASU - maluje bowiem również czas radości, smutku, czas zabawy, czas miłości, czas pracy, czas siewu i czas żniw. Uważne oglądanie kolejnych płócien pozwala na dostrzeżenie tych wątków.

Byłoby wielką niesprawiedliwością stwierdzenie, że Artysta dostrzega tylko mechanicznie stoicki upływ CZASU.

Bardzo też jestem ciekaw płócien, jakie powstaną podczas pobytu Artysty w klasztorze benedyktynów, który jak słyszałem, ma zamiar odwiedzić. Według Eliadego klasztor jest bowiem szczególnym miejscem w czasoprzestrzeni - miejscem, gdzie CZAS nie istnieje, stoi w miejscu, utożsamia się z Wiecznością.

Że w ostatnich płótnach Romana Opalki można też znaleźć ślad mądrej, melancholijnej nieco zabawy - oto w miarę jak bieleją włosy Artysty - dodaje on do farby służącej malowaniu podłoża stosowny procent bieli - i coraz bardziej białoswieciste płótna zbliżają się do świetlistej twarzy Artysty na fotografiach, dokumentujących proces malowania.

Paweł Zawadzki

reklama pisma: "ŁAMIGŁÓWEK RELIGIJNY".

"Łamigłówek Religijny" istnieje od 1992r. ukazując się co miesiąc, oprócz okresów wakacji. Pismo posiada imprint Kościoła katolickiego w kontekście materiałów uzupełniających katechizację dzieci i młodzieży.

W liczącym 16 kolorowych stron i dostosowanym do układu roku liturgicznego piśmie dla dzieci, młodzieży a także dorosłych publikują swe religijne prace umysłowe, co jest nagradzane. Za rozwiązanie chociaż 1 z ok. 20 różnorodnych zadań każdy uczestniczy w losowaniu atrakcyjnych nagród. Organizowane są także całoroczne konkursy, trwa nieustający konkurs na rysunek dowolnej postaci bądź sceny religijnej. Kąciki: "W sercu" (dzieci poznają się, korespondują ze sobą), "Pod natchnieniem Ducha świętego" (dzieci publikują swoje różnorakie prace literackie), "Ciekawostki" oraz "Krzyżówka dla Rodziców" uatrakcyjniają pismo.

Redakcja przyjmuje zamówienia na min. 5 egz. m-c /udziela rabatów/.

Podajemy adres Redakcji:

"ŁAMIGŁÓWEK RELIGIJNY"
skr.poczt. 164
44-101 GLIWICE

Dziękujemy za nadesłane książki i czasopisma:

"BRAKIEW", młoda poezja - Wejherowo 1996, s.44.

Grupa Poetycka "WRIEŚIEW" - Gemini, Gdynia 1996.

Marek Sierpawski-"TWIST", Lampa i Iskra Roża, W-wa 1996, s.30.

"ŁAMIGŁÓWEK RELIGIJNY" nr 10/96, ..., Gliwice.

"RASTER" - nieregularnik artystyczny nr 3/1997, W-wa.

---redakcja - Do zobaczenia we wrześniu! Poszedłem w góry...

30 __NOTA AUTORSKA

Agnieszka Zabielska

Poetka mieszkająca w Warszawie.

Henryk Wolniak

Wrocławski poeta i współpracownik Sztuki Osobowej.

Remigiusz Michno

Znany nam już poeta, ponownie na naszych łamach.

Marcin Hałas

Ur. 1968r. w Bytomiu. Zajmuje się poezją i krytyką literacką. Jego teksty otrzymaliśmy drogą okrężną. Ciekawe czy zdecyduje się na druk bezpośredni u nas. Nam na tym zależy, bowiem Jego poezja przynosi cenne pierwiastki myśli patriotycznej a także religijnej, tak drogiego nam wymiaru sztuki. Zatem będziemy oczekiwać na odpowiedzi...

Arthur Mieczkowski

Poeta grupy literackiej "WRIEŚIEW", z Wybrzeża Gdańskiego.

Lucjan Zuzia

Prozaik. W n-rze proza o specyficznym klimacie, charakteryzująca znaną już formę literacką tego Autora.

Paweł Zawadzki

Mieszka w Warszawie. Recenzent i eseista.

31 _____SITUKA OSOBOWA --miesięcznik_____

(c) by Sztuka Osobowa, Wrocław 1991...7.

Autorzy numeru pięćdziesiątego trzeciego:

Agnieszka Zabielska

Henryk Wolniak

Remigiusz Michno

Marcin Hałas

Arthur Mieczkowski

Lucjan Zuzia

Paweł Zawadzki

ADRES:

SITUKA OSOBOWA

ul. Złocieniowa 3

51-251 WROCŁAW

Redakcja: Janusz Halicki

red.odp. R.M.Kędzierski

Henryk Wolniak